TEATRY AMERYKAŃSKIE.

(z Niemieckiego.)

Nowy-York ma trzy Teatry większe i jeden pomniejszy, gdzie aktorowie są *czarni.* W teatrach głównych urządzono osobne miejsce dla kolorowych, aby nie mieszali się z białymi. Łatwo się domyślić, że lud chciwy swobód, okazuje mało ukształcenia w Teatrze. Widzowie na parterze wyciągają nogi na ławce przed niemi stojącéj, a plecami opiérają się o tylną, nie zdejmując nigdy kapelusza; co większa, mają nawet zwyczaj rozbiérania się z odzieży, palenia tytoniu. Obecni w lożach piérwszy rząd zajmujący siadają na galeryi tyłem obróciwszy się do publiczności. Ani żywa dusza nie zważa na to co się dzieje na scenie, chyba gdy Amerykanin występuje jako aktor, lub gdy Anglik otrzymuje w sztuce jakie potężne uderzenie; wówczas tupanie nogami podobne do grzmotu, jest dowodem powszechnego zadowolenia.

Znajdowałem się pewnego wieczora w loży w *Park* Teatrze, najpiękniejszym z trzech większych; odwiedzanym przez najznakomitsze towarzystwo; obok mnie siedział *Gentleman*, w czasie widowiska zdjął trzewiki i oparł nogi na krawędzi loży, zapewne dla tego, że mu było za gorąco. W sąsiedzkiéj loży znajdowała się dama z dwoma kawalerami; jeden z nich potajemnie rozmawiał z nią; drugiego zdawało się to obrażać. Ztąd wszczyna się sprzeczka, a w końcu cklowy Gentleman strącił przeciwnikowi kapelusz z głowy. Inny elegant niedbale rozciągnięty na parterze, zawołał: „Precz ztąd! nie przerywajcie sztuki! bijcie się za Teatrem." Teraz ukazał się *Konstabl* (urzędnik policyjny) przy wejściu do loży, wyprowadził obu kawalerów jako też damę, będącą niewinną przy-

czyną téj zwady. Mój sąsiad wygodniś zajęty tém zdarzeniem, włożył trzewiki i wyszedł dla dowiedzenia się o wypadku niesnaski.

Dyrektorowie Teatrów nie zbierają tu wielkich majątków. lokal drogo opłacają, a mało widzów uczęszcza. Jakże więc Dyrektor wychodzi na swoje? Oto łata biédę jak może za pomocą mnóstwa processów. Angażuje aktorów znakomitych, choćby za największe ceny. W dniu oznaczonym nie uiszcza się całkowicie, przyczynę niedopłaty popierając wyliczeniem uchybień, popełnionych przez nich, przeciw kontraktowi, a tak domaganiem się wynagrodzenia straconych szkód i korzyści opłaca gazę. Aktor żyje z oklasków, wysoka regaża sprawia wrażenie i pochlebia jego próżności; reszta mniéj go obchodzi. Kontrakty zawarte z cudzoziemcami, należą do innéj kategoryi. Niedawno w zimie przybyło do *Nowego-Yorku* towarzystwo śpiewaków Włoskich. Dyrektor zezwolił, aby sobie zatrzymali z każdodziennego dochodu, to co pozostanie nad 600 dollarów. Artyści grali przez sześć tygodni i odjechali w dalszą drogę, niedostawszy jednego szeląga. Towarzystwo skoczków na linie doznało smutniejszego losu; gdyż cała jego garderoba i inne przedmioty, zostały zatrzymane w oberży sposobem zastawu za długi. Lat temu kilka zaproszono *Westrysa* i jego małżonkę do *Nowego-Yorku;* Dyrektor zobowiązał się zapłacić im koszta podróży tam i na powrót, a prócz tego jeszcze 10,000 dollarów. Oni zaś zobowiązali się przedstawić kilka wieczorów tańcujących w *Nowym Yorku*, *Filadelfii*, *Bostonie* i kilku innych miastach, mianowicie zawarowano, aby kilka razy występowali w *Nowym-Yorku*, w czasie gdy nowo-obrany Prezydent przyjedzie tam z odwiedzinami. Rodzina Westrys przybyła szczęśliwie i kilkakrotnie występowała. Teraz Dyrektor w Filadelfii zawarł z temiż artystami kontrakt na 12 widowisk; podobne propozycye nadeszły od drugiego i trzeciego Dyrektora, tak iż niemogli odmówić tym niespodzianym interessom. Tymczasem udał się Prezydent Jackson do *Nowego-Yorku*, Westrys za nim; ostatni oznajmił Prezydentowi o swo-

jem przybyciu, lecz nie otrzymał wezwania od niego do wystąpienia. Prezydent znowu odjechał bez widzenia nawet Westrysa i jego rodziny. Po upływie kontraktu, żąda Westrys swoich pieniędzy; lecz Dyrektor odpowiada na to żądanie założeniem pretensyi na 22000 dollarów tytułem *wynagrodzenia szkód*, ponieważ Westrys nie ukazał się publiczności w *Nowym-Yorku* podczas bytności Prezydenta. Lecz czyż można było wymagać, aby Westrys sam jeden się przedstawił, bez przygotowania, bez wyuczenia jakiego choregraficznego dzieła? To wszystko nic nie pomogło! Został skazany na zapłacenie szkód za niedotrzymanie piśmiennych zobowiązań. Tak dalece sięga roztropność, punktualność i bezstronność praw Amerykańskich.

Nie ma narodu tak próżnego, jak Amerykanie. Dyrektorowie angażują obcych artystów, aby pochlebiać tylko swojéj dumie narodowéj, a w takich przypadkach mają pomoc w rozsądném prawodawstwie, które ich ochrania od zbyt wielkich wydatków. Nie zważają na sztukę ani na talent. Ich dzika orkiestra kaleczy najpiękniejsze opery. Ledwo można dosłyszyć najlepszego śpiéwaka przy hałasie często powstawającém z przeskakiwania ławek. Podczas baletów większa część widzów obraca się plecami do sceny; chociaż ze swojéj strony, noszenie krótkich sukien, sięgających nieco nad kolana i długich trykot przez Francuzkie tancerki, uważają za niestosowność, za niegrzeczność i za rzecz obrażającą ich obyczaje republikańskie. Co większa nawet dzienniki trąbiły na gwałt i niewstydziły się oświadczyć, że ojczyzna, a przynajmniéj jéj moralność zostaje przez to w niebezpieczeństwie. Dla tego też zmuszono panie Westrys i Achille do noszenia długich sukien, sięgających przynajmniéj do kostek, a przytém jeszcze szérokich tureckich szarawarów. Pod temi tylko warunkami mogły owe damy znowu odzyskać zadowolenie, jakie straciły przez noszenie Francuzkiego kostiumu, tym sposobem odzyskały przychylność publiczności będącéj bez żadnego smaku, zarozumiałéj i na pozór świętobliwéj.

W gronach domowych trzeba ulegać tymże samym surowym, nieukształconym i affektowanym przepisom przyzwoitości. Nigdy niewolno mężczyznom spotkać się z paniami domu, jak tylko w pokoju bawialnym, którego drzwi dla wszystkich stoją otworem, i gdzie można być widzianym z ulicy; podobnież i gospodyni nie może rozmawiać z mężczyznami choć podeszłemi. Kiedy kto przychodzi z odwiedzinami, siada *aida* (garderobianna) obok pani i mięsza się do rozmowy. Często taż *aida* ubiéra się w kapelusz i szal pani, gdy wychodzi w niedzielę; a kto się chce uwolnić od takich poufałości musi przyjąć do gospodarstwa murzynki, lub inne kolorowe sługi.

Max...... Rubinstein

PRZYGODA
TEATRALNA.

(*z Dziennika Talia.*)

Przedstawiano Otella Rossiniego. Laura grała Desdemonę. Laura była ośmnastoletnia, żywa, prześliczna istota. Jak kruk czarne włosy ocieniały płeć alabastrową; chód i postawę miała Junony. Nie tylko z ról znała miłość, znała ją i rzeczywiście; lecz miłość motylą, co ani jednéj nie przeżyje zimy. Antonio, piérwszy tenor tegoż samego Teatru, ostatnim był przedmiotem jéj zapałów. Antonio śpiéwał Otella z prawdziwie afrykańską ognistą namietnością. Niegdyś gdy go Laura kochała, unosiła się nad śpiéwem; teraz nie zważała nawet na niego. Rozmawiała i śmiała się z towarzyszkami, gdy on w drugim akcie piękny swój duet wraz z Rodrygiem odśpiéwywał. Hrabia D*** posiadł całkiem jéj serce i śpiéwaka z niego wyrugował. Otello płomienne spojrzenia rzucał na siedzącą za kulisami Desdemonę; ktoby im się przypatrzył obojgu, mógłby mniemać że ani na chwilę nie opuszczali tego wieczora przyjętéj na siebie roli, on zazdrosnéj wściekłości,

ona niepozornego zaufania. Przywołano Laurę, aby przerwała zaczęty pojedynek. Gra jéj i śpiéw były zachwycające, unosiła się publiczność. Prośba do ojca wzruszyła serce najzimniejszego z widzów. Tysiące spojrzeń w których podziw i uwielbienie malowały się, wlepione były w piękną artystkę; z dwóch tylko oczu błyskało nie podziwienie, nie miłość, lecz nienawiść, wyrzut, wściekła rozpacz: z oczu Antonia, który nieporuszony stojąc za kulisami, ścigał najmniejszy ruch niewiernéj śpiéwaczki. Widok téj czarnéj twarzy z rozognioném spojrzeniem, niesłychane wrażenie czynił na Laurze, gdy się przypadkiem ku jego stronie zwracała. Łecz jeden rzut oka na ložę pięknego Hrabi przytłumił jednakże natychmiast to wrażenie, i przeszła obojętnie prawie obok śpiéwaka idąc po skończonym akcie do garderoby. Antonio zgrzytnął zębami, uśmiechnął się do niéj wściekle i pomruknął: „I on ciebie nie będzie długo posiadał! — Laura udała že słów tych nie słyszy, pobiegła urządzić swój ubiór do sypialnéj komnaty w ostatnim akcie. Jakiś chłopiec chciał się z nią widzieć. Myślała że to posłaniec od Hrabiego. Chłopczyna oddał jéj bilecik i śpiesznie odszedł. Spiewączka ani spytała kto go przysyła, zbyt była pewna, że to słodki bilecik od kochanka. Oderwała pieczątkę: była to bezimienna kartka zawierająca następne słowa.

„Nieszczęsna Lauro! Padniesz ofiarą zazdrości. An-
„nio zabije cię *do prawdy* w ostatniéj scenie. Umyśl-
„nie na ten koniec kazał sztylet swój zaostrzyć. Wy-
„pytaj się jeśli chcesz! Wawrzyniec co mu w teatrze
„posługuje sam go nosił do szlifierza. O! jakże mocno
„lituje się nad krwawą twoją śmiercią.

„Prawdziwy przyjaciel."

Laura myślała że śni. Czytała i odczytywała. Oczy Antonia, jego słowa: „I on cię nie będzie długo posiadać!" wszystko ją o prawdzie przekonywało, — zaczęła drzéć. Wypytywała Wawrzyńca — kazał wczoraj dla tenora wyszlifować jak tylko można najostrzéj sztylet. Laura o mało z przestrachu nie zemdlała. —

Chciała udać chorą,—już było za późno, zabrzmiała orkiestra.

Żaden środek nie pozostał Laurze uniknąć obawianego aktu, musiała wystąpić na scenę. Piosnkę o wierzbach raczéj wypłakała niźli odśpiéwała; gwałtownie bijące serce nie dozwoliło jéj żadnego tonu z mocą i pewnością oddać; ale właśnie ta nadzwyczajna prawda mocnego wzruszenia niewypowiedziany effekt sprawiła. Porwała światło aby udać się do łóżka; ręka jéj drżała. Niepewnym krokiem, polecając duszę Bogu zbliżyła się do łoża. Wejście Otella takie na niéj sprawiło wrażenie, jak zbójeckie gwizdnięcie w lesie na lękliwym wędrowcu. A gdy ją wyciągnął z łoża, gdy świéżo wyostrzone żelazo zabłysło w jego prawicy, gdy oczy jego śród czarnego oblicza zabójczą żądzą zaiskrzały, już zaledwie na nogach mogła się utrzymać. Ostatni duet Otello sam prawie odśpiéwał, umiérająca Desdemona zaledwie kilka jękliwych zmięszała z nim głosów. Gdy ją silną dłonią pochwycił, aby zawlec na miejsce męczarni, opanowała ją rozpacz, postanowiła cios prawą ręką odbić. Zawleczona na białe łoże, bez zmysłów na niém leżała; żelazo mignęło nad jéj piérsiami, rozdziérający krzyk się rozległ, nastąpiło uderzenie, krew łoże zbroczyła — przyklaskiwała zachwyconą publiczność — kurtyna zapadła.

——

Przytomni badaniu Wawrzyńca nie zachowali milczenia; wyrazy tajemnicze które bilet zawiérał w sobie, rozeszły się po całym parterze. Uderzające zakończenie opery, przy którém dotąd nigdy krew się nie zjawiła, nadawało temu wypadkowi wielkie do prawdy podobieństwo. Wielbiciele Laury zaczęli być niespokojni; zamiast zwykłych przywołań, rozchodziło się tylko po sali głuche szemranie o zbrodniczym czynie. Chciano wstąpić na scenę, przekonać się o rzeczywistości; chciano jeśli się morderstwo wykryje, Antonia w sztuki rozszarpać, lub przynajmniéj oddać go natychmiast w ręce sprawiedliwości. Zapaleńcy wdarli się na teatr, pytali o garderobe Laury i licznym tłumem wpadli do niéj w nieładzie. Leżał że tam trup Lau-

ry? Nie! Laura siedziała zmęczona, omdlała, lecz uśmiéchająca się na sofie; przed nią stał ognisty Otello, owiązywał jéj zranioną rękę, tysiącem najsłodszych wyrazów błagał o przebaczenie, że sztylet przeznaczony do podróży którą wkrótce miał odbyć, przez niebaczną omyłkę do zmyślnego zabójstwa użytym został; przysięgał że nie byłby się jéj dotknął, gdyby nie nagłe zadrżenie ręki stało się przyczyną tego przypadku. Bilecik był złośliwą sztuczką jednéj ze śpiéwaczek, rywalki Laury. Tak tkliwym był żal i współczułość Otella, obejście jego tak powabne, szczere i pełne miłości, iż uspokojona i rozczulona Laura pozwoliła mu się do domu odprowadzić, — hrabia D*** został zapomniany. — Zawstydzeni zapaleńcy, jeden po drugim cicho wymknęli się z gabinetu.

ODRY.

Szkic biograficzny.

(przez A. Jal.)

Odry jest Aktorem, któremu co do niskiéj komiczności, należy naznaczyć miejsce, zupełnie odosobnione od wszystkich innych jego współ-towarzyszów. Wystawmy sobie najniedorzeczniejsze, najzabawniejsze, najśmieszniejsze, najbardziéj szalone i jaknajdziecinniéj wesołe rzeczy; wystawmy sobie samo głupstwo, które wswoje *ja* wierzy, które jak motyl buja, kleci wiérszyki, które przyjmuje wszystkie miwy niedorzeczności, które chce uwodzić lub rezonować; wystawmy sobie mieszczańską próżność, któréj nic zmięszać nie zdoła, głupowatość wieśniaka w całéj okazałości, nietroskliwość Paryzkiego robotnika w jéj niewymuszonym naiwnym kształcie, dowcipnisia z wielkiego tłumu w całéj pełnéj pretensyi postawie; wystawmy sobie to wszystko i dodajmy co nam się tylko podoba, a będziemy ledwo wyobrażenie mieli o Odrym.

To co się udało Potierowi, udało się i Odremu; chociaż się zdawało, że to się nikomu nie powiedzie. Odry przemawia do publiczność z pewnością, z poufałością;

żartuje z siebie samego, żartuje z publiczności, a publiczność śmieje się z Odrego, zo wego Odry, który nietylko siebie, ale i publiczność wyszydza. Wieśniacy nie tak jak ich utworzyła sztuka 18go, lub małpująca ją sztuka 19go wieku, ale tak jak są w rzeczywistości, zostali przez Odrego na scenę wprowadzeni. Tak naśladować, jest to tworzyć. Odry utworzył także żołnierzy, którzy się znają na intrygach i rekrutów na nogi stawiają. Odry pozostaje Odrym, i rzadko staje się osobą, którą przedstawia; jest to małe nieszczęście, ale któż się na nie będzie użalał? Odry nie posiada téj próżności, aby się uważał za prawdziwego artystę, jak Vernet, jak niegdyś ów podziwienia godny Tiercèlin, którego teraz w długim surducie angielskim, z nosem okulbaczonym ogromnemi okularami, z poważną miną i mierzonym chodem, widujemy przechadzającego się na ulicy *de la Paix* i w Tuilerie, teraz jeszcze ściśle czyniącego spostrzeżenia nad niskiemi klassami społeczeństwa, które tak wybornie zgłębia, i które niegdyś najlepiéj na scenie przedstawiał. Tiercélin zbyt wcześnie oddalił się ze sceny; chociaż bowiem był starym, miał przecież jeszcze całą siłę młodzieńczą, wszystkie władze swego umysłu. Ten tak zabawny człowiek, który całe towarzystwo umiał rozweselać, sam był mrukliwym i ponurym; nie był przyjacielem teatru, a chociaż lubił sztukę dramatyczną, nienawidził jed koteryę. Rozgniewany był na Dyrektorów teatru, którym przyniósł szczęście, a którzy pomimo to samego tylko Potiera obsypywali łaskami, podczas gdy jego szczupłą wynagradzali pensyjką. Jest on może jedynym aktorem, który nigdy nie miał benefisu.

Za teatrem Odry jest zupełnie zwyczajnym 48 letnim człowiekiem, ani duży, ani mały, trochę otyły, chodzi w ciemnéj okrągłéj peruce, która mu spada na kołnierz, i w spłowiałym surducie, żyje w odosobnieniu, zażywa potężnie tabakę, jest poetą; napisał bardzo dobrą pieśń, pod tytułem: „Figurantka.” Zawiéra ona trafny obraz matek baletniczek Paryzkich.

KONIEC TOMU DRUGIEGO Z ROKU 1838.